

ninni holmqvist

A gdy władza uzna,
że już się nie przydasz...

jednostka

Tytuł oryginału: Enhet

Tłumaczenie: Alicja Rosenau

ISBN: 978-83-283-4580-5

Copyright © 2006, 2010 by Ninni Holmqvist

First published by Norstedts, Sweden 2006.

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Było wygodniej, niż mogłam sobie wyobrazić. Własny pokój z łazienką czy raczej apartament, bo składał się z dwóch pokoi, sypialni i salonu z wnęką kuchenną. Pomieszczenia były jasne i przestronne, nowocześnie urządzone, w wysmakowanych kolorach. Każdy najmniejszy zakątek oczywiście monitorowały kamery, wkrótce miałam się przekonać, że pomieszczenia naszpikowano też ukrytymi mikrofonami. Ale kamery nie były ukryte. W każdym rogu sufitu zamontowano po jednej — małej, ale całkowicie widocznej — tak samo w każdym kącie i zakamarku, którego nie było widać z góry, na przykład w garderobie, za drzwiami czy za wystającymi szafami. Nawet pod łóżkiem i w szafce pod zlewem w kuchence. Wszędzie, gdzie tylko mógł się wczłógać lub ukryć skulony człowiek, znajdowała się kamera. Czasem, kiedy szło się przez pokój, urządzenie śledziło człowieka swoim jednookim spojrzeniem. Cichy szmer zdradzał wtedy,

że ktoś w sztabie kontroli z jakiegoś powodu zwraca szczególną uwagę na to, co dana osoba akurat robi. Monitorowano także łazienkę. Na tej małej powierzchni znajdowały się ni mniej ni więcej tylko trzy kamery, dwie na suficie, jedna pod umywalką. Tak ścisłej obserwacji podlegały nie tylko apartamenty prywatne, lecz także pomieszczenia wspólne. Zresztą trudno się spodziewać czegoś innego. Chodziło o to, żeby nikt nie odebrał sobie życia lub nie wyrządził sobie sam jakiejś krzywdy. Nie tutaj. Nie, kiedy ktoś już tu trafił. Należało to załatwić wcześniej na własną rękę, jeśli ktoś nosił się z takim zamiarem.

Przez pewien czas chciałam to zrobić. Rozważałam, czy powinnam się powiesić, czy rzucić pod rozpędzony pociąg, czy też wykonać pełny skręt na autostradzie i ruszyć pod prąd. Albo po prostu zjechać z drogi. Zabrakło mi jednak odwagi. Dlatego posłusznie czekałam przed swoim domem w umówionym terminie.

Pierwsze przebiśniegi zaczęły właśnie wychodzić z ziemi w moim ogródku, który już od kilku tygodni jarzył się od żółtych gwiazdek ranników. Było sobotnie przedpołudnie. Rano napaliłam w kominku. Przezrzysty rozedrgany dym unosił się nad domem, kiedy stałam przed furką i czekałam. Dzień był bezwietrzny, zimny i bezchmurny.

SUV miał kolor bordo metalik i został tak wypolerowany, że puszczał zajączki, kiedy powoli zjeżdżał w dół przez wieś, by zatrzymać się przede mną. Wszystkie szyby oprócz przedniej i obu bocznych z przodu były czarne; poza tym pojazd wyglądał na całkowicie anonimowy, żadne logo czy inny napis nie zdradzały, skąd przyjechał ani dokąd zmierzał. Kierowała nim kobieta w czarnej pikowanej kurtce; wysiadła, skinęła mi na powitanie głową i uśmiechnęła się przyjaźnie, włożyła moją wielką walizę do bagażnika, po czym ruchem ręki pokazała mi, że mam usiąść z tyłu. Zapięłam pasy, położyłam na

kolanach swoją podręczną torbę i objęłam ją ramionami. Kobieta wrzuciła pierwszy bieg, zwolniła hamulec ręczny i ruszyłyśmy. W samochodzie byliśmy tylko we dwie. Nie odzywałyśmy się do siebie.

Po ponad dwóch godzinach jazdy za szybami tak mocno zaciemnionymi, że nawet gdybym próbowała, nie mogłabym śledzić trasy ani nawet powiedzieć, w jakim kierunku jedziemy, droga opadła stromo w dół, a odgłos silnika i opon się zmienił, stał się przytłumiony i pojawiło się echo, jak gdybyśmy jechały przez tunel. Najpierw po drugiej stronie szyb zrobiło się mroczniej, potem się rozjaśniło, samochód się zatrzymał, silnik zamilkł. Drzwi tylnego siedzenia zostały otwarte od zewnątrz. Zobaczyłam dwie twarze, mężczyzny i kobiety. Kobięca twarz uśmiechnęła się, otwierając usta, i powiedziała:

— Witaj Dorrit! Jesteś na miejscu.

Wysiadłam i zorientowałam się, że jesteśmy w garażu, wyglądał na podziemny. Mężczyzna i kobieta mieli na sobie jasnozielone koszule z białym logo jednostki na piersi — rozpoznałam je, było na broszurach informacyjnych, które zamówiłam do domu kilka miesięcy temu. Mężczyzna i kobieta przedstawili się jako Dick i Henrietta. Henrietta dodała:

— Jesteśmy funkcyjnymi twojego oddziału.

Przeszła na tył samochodu, otworzyła bagażnik, wyjęła moją walizkę i ruszyła w stronę wind na drugim końcu garażu, w którym znajdowało się około pięćdziesięciu samochodów, większość to zwykłe osobówki, SUV-y i minibusy, choć zauważyłam też kilka karetek. Dick wziął moją torbę na ramię z betonowej posadzki, gdzie postawiłam ją podczas powitania. Wolałam nieść bagaż sama, bo zawierał moje najbardziej prywatne rzeczy, ale on nalegał, a ja nie chciałam urządzić sceny, wrzuciłam tylko ramionami i zostawiłam mu torbę. Gestem wskazał mi windy, więc ruszyłam za Henriettą, on szedł tuż za mną.

Winda jechała tylko o jedną kondygnację wyżej. Kiedy wyszliśmy, Dick wyjaśnił:

— Jesteśmy na poziomie K1. To najwyższy poziom podziemny.

Ruszyliśmy szerokim korytarzem, którego ściany, sufit i podłoga były czerwone, i po chwili stanęliśmy przed kolejnymi windami. Wsiedliśmy do jednej z nich, przejechaliśmy kilka pięter i wyszliśmy w miejscu, które wyglądało jak zwykła klatka schodowa z dwójgim drzwi naprzeciwko siebie, podobnych do normalnych drzwi do mieszkania. Dick miał lżejszy bagaż, więc poszedł przodem, otworzył drzwi oznaczone napisem „Oddział H3” i przytrzymał je dla mnie. Znalazłam się w otwartym pomieszczeniu zbiorczym, jakie widuje się na oddziałach szpitalnych lub w akademikach, czyli po prostu w świetlicy. Na narożnej sofie siedziała kobieta z burzą rudych włosów przetykanych siwizną i czytała jakieś czasopismo. Kubek parującej herbaty stał na stoliku obok. Sądząc po zapachu panującym w pokoju, była to herbata miętowa. Kobieta podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

— To jest Majken — przedstawiła ją Henrietta. — A to jest Dorrit.

Gdy próbowałam wykrztusić coś w rodzaju powitania, zauważyłam, że całkiem zaschło mi w gardle.

— Mieszkam dwoje drzwi od ciebie — powiedziała Majken. — Jeśli masz jakieś pytania, może chcesz pogadać albo wprost przeciwie: jeśli chcesz z kimś pomilczeć czy też cokolwiek innego, przez następne kilka godzin znajdziesz mnie tutaj albo w moim pokoju. Na drzwiach jest napisane Majken Ohlsson.

— Okej. — Tyle zdołałam z siebie wydobyć.

Posłała mi spokojne spojrzenie. Miała zielono nakrapiane oczy.

— Nie wahaj się — dodała. — Nie musisz się obawiać, że przeskadasz. Tutaj zawsze mamy czas dla innych.

— Okej — powtórzyłam. Potem poczułam, że powinnam powiedzieć coś więcej, więc rzuciłam jeszcze: — Dziękuję.

Ze świetlicy odchodził korytarz, po jego jednej stronie znajdowało się pięcioro drzwi. Na drugich widniało moje nazwisko. Dick nacisnął klamkę, pociągnął drzwi i od razu znaleźliśmy się w salonie.

Henrietta postawiła walizkę na podłodze, Dick położył na wierzchu moją torbę podręczną, po czym nachylił się do mnie i zapytał życzliwie:

— Chcesz, żebyśmy zostali z tobą jeszcze chwilę?

— Nie — odparłam, nieco mniej życzliwym tonem.

— No to zostawimy cię w spokoju — stwierdził. — Tylko nie zapomnij, że o drugim jest spotkanie informacyjne.

Spojrzał na mnie badawczo, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście poradzę sobie sama do godziny drugiej. Nie mogłam powstrzymać parsknięcia. W końcu poszli, cicho zamykając za sobą drzwi.

Tak więc teraz tu byłam.

W pokoju było ciepło, co najmniej dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery stopnie. Nieprzyzwyczajona do tak wysokich temperatur w domu, zwłaszcza o tej porze roku, zrzuciłam z siebie budrysówkę, rozsznurowałam zimowe trzewiki, zdjęłam sweter, w końcu i skarpety. Na razie zostawiłam wszystko zrzucone na kupę na podłodze, sama zaś stanęłam obok sterty ciuchów, bosą, i przyglądałam się umeblowaniu. Stał tam piękny komplet stołowy z bukowego drewna, szeroka sofa i dwa fotele z obiciem w kolorze skorupki jajka, a na końcu pokoju znajdowała się wnęka, w której mieściło się biurko. Po lewej stronie kuchenka, po prawej drzwi do łazienki, a obok sypialnia z otwartymi drzwiami. Ku mojemu zdumieniu zobaczyłam, że w środku jest podwójne łóżko. Przez całe życie nigdy nie miałam podwójnego łóżka. Zaśmiałam się do siebie i właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałam cichy szmer jednej z kamer, kiedy skierowała na mnie swoje małe ciemne oko i — jak sobie wyobraziłam — przyglądała się mojej twarzy w zbliżeniu. Automatycznie odwróciłam wzrok.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Bezdzielni nie są przydatni w starzejącym się społeczeństwie. W pewnym wieku stają się zbędni. Kiedy nastaje ten moment, trafiają do specjalnych ośrodków zwanych **Jednostkami**. Tam bezdzietny staje się użyteczny: bierze udział w badaniach naukowych, służy testom medycznym. Stopniowo oddaje swoje organy osobom, które społeczeństwu są bardziej potrzebne. W zamian za to dożywa swoich dni w luksusowych warunkach. Znakomite jedzenie, świetna opieka, bogata oferta sportowa i kulturalna. A do tego można realizować swoje pasje, poszerzać zainteresowania i bezpłatnie korzystać ze wszystkich dóbr aż do dnia ostatecznej donacji. Czyż to nie znakomity układ dla bezdzietnych, którzy przecież są zbędni?

Gdy Dorrit przybywa do Jednostki, jest pogodzona ze swoim losem. Nie udało jej się założyć rodziny ani urodzić dzieci, straciła ukochanego psa i swój mały dom. Mężczyzna, z którym była związana, coś do niej czuł, ale postanowił, że nie będzie jej ratował. Pod koniec życia kobieta pragnie tylko odrobiny spokoju. Nic więcej jej nie zostało. Sytuacja się zmienia, gdy niespodziewanie dla siebie Dorrit się zakochuje. Coś w niej ożywa. Chce dla siebie szczęścia. Postanawia więc dokonać zaskakującego wyboru...

To powieść o niedalekiej, pełnej okrucieństwa przyszłości. Wizja cywilizacji, w której każdy ma odegrać narzuconą sobie rolę aż do końca, wydaje się niepokojąco realistyczna. **Jednostka** to jedna z najbardziej przerażających powieści dystopijnych ostatnich lat. Podczas lektury tej książki nie można oprzeć się wrażeniu, że opisane w niej rozwiązania ustrojowe wzięły swój początek ze współczesnych regulacji prawnych. Sprawia to, że niepokój i groza towarzyszą czytelnikom tej opowieści i rosną z każdą kolejną przeczytaną stroną.

Ninni Holmqvist jest tłumaczką i pisarką. Do tej pory wydała trzy zbiory opowiadań — **Jednostka** jest jej debiutancką powieścią. Mieszka w Skåne (Szwecja).

A gdy władza uzna, że już się nie przydasz...



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
❶ <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
❷ <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
❸ <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4580-5



Cena 39,00 zł